

# Taniec na wulkanie

AUTOR: ANETA GŁOWACKA

**Ewelina Marciniak** bardziej niż opowiadaniem historii interesuje się uwikłaniem w kulturowe procesy i komunikacyjne konwencje, a zamiast psychologicznego rozwoju bohatera śledzi napięcia w jego relacjach z innymi.

TEATR ŚLĄSKI  
IM. STANISŁAWA  
WYSPIAŃSKIEGO  
W KATOWICACH

*Morfina*  
Szczepana Twardocha

adaptacja  
i dramaturgia  
Jarosław Murawski  
reżyseria  
Ewelina Marciniak  
scenografia i światło  
Katarzyna Borkowska  
kostiumy  
Katarzyna Borkowska,  
Paula Grocholska  
muzyka  
Chłopcy Kontra Basia  
(Barbara Derlak,  
Marcin Nenko,  
Tomasz Waldowski/  
Michał Heller)  
choreografia  
Dominika Knapik

prapremiera  
8 listopada 2014

Paweł Smagała,  
Aleksandra Fielek



foto: Aleksandra Sniezek

■ Wystawieniu *Morfiny* Szczepana Twardocha w Teatrze Śląskim im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach towarzyszyło napięcie i oczekiwanie. Robert Talarczyk, dyrektor teatru, zaprosił do współpracy reżyserkę nie tylko docenianą za rozpoznawalny styl i nagradzaną, powoli dorastającą do miana teatralnej gwiazdy, ale znaną również z bezkompromisowego podejścia do sztuki i własnej pracy, konsekwentną i wymagającą. Ma to znaczenie o tyle, że przez wiele lat wizytówką katowickiego teatru była programowa zachowawczość. Zespół artystyczny, niekonfrontowany z wyzwaniami, pomija-

ny w jakichkolwiek krytyczno-teatralnych rankingach i zestawieniach, funkcjonował bezpiecznie w różnych rejestrach przeciętności. Jak łatwo przewidzieć, pierwsze spotkanie zespołu i artystki nie obyło się bez tarć i zgrzytów, i jak niesie środowiskowa plotka, kilka osób zrezygnowało ze współpracy. Na szczęście reszta, niezrażona wyczerpującymi próbami, pozostała. Dzięki temu powstał spektakl zaskakujący i błyskotliwy, który śmiało można uznać za artystyczny sukces tego teatru. Przedstawienia grane są przy kompletach publiczności, mimo że forma jest wyzwaniem percepcyjnym

dla widza. Teatr Śląski został również zaproszony na tegoroczne Warszawskie Spotkania Teatralne.

Nie wiem, czy propozycja scenicznej adaptacji książki Twardocha wypłynęła od Eweliny Marciniak, czy raczej zasugerował ją dyrektor katowickiego teatru, jakkolwiek obstawiałabym tę drugą opcję. Talarczyk po zrealizowaniu *Piątej strony świata* – która co prawda wydobyla Teatr Śląski z artystycznego niebytu, miała jednak swoją premierę prawie dwa lata temu, jeszcze za poprzedniej dykcji – potrzebował spektaklu, który nie tylko



uskrzydli aktorów, ale również umocni jego pozycję jako dyrektora wewnątrz i na zewnątrz instytucji, potwierdzając słusność wyboru. Tym bardziej że dotychczasowe premiery nie zaspokajały tych oczekiwań. Rozczarował nie tylko *Lot nad kukulczym gniazdem* w reżyserii Talarczyka, ale również *Skazany na bluesa* Arkadiusza Jakubika, który miał być kolejnym spektaklem podejmującym temat śląskiej tożsamości, historii i mitologii, a okazał się energetycznym, ale jednak koncertem, złożonym z utworów zespołu Dżem.

*Morfina* nie pojawiła się więc na afiszu katowickiego teatru przypadkowo. Książka osadzona w realiach drugiej wojny światowej i podejmująca temat chwiejnej tożsamości bohatera, dryfującego między Scyllą a Charybdą polskości i niemieckości, z domieszką pierwiastka śląskiego, zmagającego się z własnym człowieczeństwem, męskością i kobietami, do tego napisana przez autora deklarującego śląskie pochodzenie, idealnie wpasowała się w wymyślony przez Talarczyka cykl śląskich przedstawień „Śląsk święty/Śląsk przeklęty”, który ma być znakiem firmowym jego dyrekcji.

Założenie udało się zrealizować częściowo, trudno bowiem teatralną *Morfine* uznać za typowo śląski spektakl, chociaż pojawiają się w nim powidoki śląskiej historii. Marciniak znana jest z podejrzliwości wobec fabuły, podważania ich ideologicznej zawartości i kanonicznych odczytań. Tym razem również odeszła od litery powieści Twardocha. Jarosław Murawski, odpowiedzialny za adaptację i dramaturgię,

róbki dramaturgiczne, sugerując, że historia opowiedziana na scenie bez znajomości powieści dla wielu widzów może być niezrozumiała. Jest w tym sporo racji, jednak biorąc pod uwagę strategię reżyserki, która bardziej niż opowiadaniem historii wedle porządku przyczynowo-skutkowego interesuje się uwikłaniem jednostki w kulturowe procesy i komunikacyjne konwencje, a zamiast psychologicznego rozwoju bohatera sledzi pola napięć w jego relacjach z innymi, ta amorficzna struktura się broni.

Twardoch umieścił akcję *Morfiny* w konkretnych realiach historycznych, dbając o detale oddające rys epoki. W spektaklu ich śladem są kostiumy stylizowane na modę z lat trzydziestych, suknie podkreślające naturalne kobiece kształty i wojskowe mundury oraz grający na żywo jazzujący zespół Chłopcy Kontra Basia. Powieść Twardocha, osadzona głównie w realiach okupowanej Warszawy, jest przede wszystkim historią o klęsce polskich mężczyzn, konspiratorów upojonych kabotyństwem i alkoholem, niezdolnych do konstruktywnych działań, za to gotowych do gestów bohaterstwa bądź rozpaczy. Marciniak zrezygnowała z szerszego rozwinięcia tego wątku, jakkolwiek jego echo w spektaklu pojawia się w postaci pułkownika Kalabińskiego (Bartłomiej Błaszczyszki), który w mechanicznej choreografii popelnia harakiri, oddając absurdalność honorowej kapitulacji.

Centrum scenicznego świata u Marciniak jest Konstancy (Paweł Smagała), zdeprawowany syn spolszczonej Ślązaczki i niemieckiego arystokraty, który do wybuchu wojny żył na koszt mat-

leczki morfiny nawet ulubiona kochanka, Żydówka Salome (Katarzyna Błaszczyszka), zamienia się w Hitlera, któremu towarzyszą oficerowie z pyskami wilków zamiast głów. Wyjazd z arystokratką Dzidzią (Aleksandra Fielek) na Węgry ma posmak dziecięcej przygody i beztroskiej zabawy. Z kolei dominująca matka przypomina monstrum z obliczem ukrytym w gąszczu długich, siwych włosów (świetna, zmieniona nie do poznania Violetta Smolińska).

Konstancy, mimo że przeczuwa, iż świat rozpada mu się na kawałki – bohater grany przez Pawła Smagałę bywa cyniczny, ale również wycofany i bezwolny – jest przede wszystkim centrum świata oplatających go kobiet: żony Heleny (w tej roli bardzo dobra Anna Kadulska) w typie eugenicznej matki Polki, zakleszczonej w swojej seksualności jak w czarnej sukni z obrazów Artura Grottgera, która najchętniej odziałyby się w kir żałobny po zmarłym mężu – narodowym bohaterze; despotycznej, emocjonalnie chłodnej matki, traktującej wojskową tresurę jak skuteczną metodę wychowawczą; zmysłowej Salome i delikatnej Igi (Natalia Jesionowska), uwiedzionej żony przyjaciela. Kolejne doświadczenia oddalają go nie tylko od kobiet, ale przede wszystkim od siebie, utwierdzając w przekonaniu, że skoro na nic nie ma wpływu, każda rola jest tak samo ważna i nieważna zarazem. Podwójność prowadzonej w życiu gry sprawia, że gdy zostaje wplątany w absurdalną misję, bez większego problemu zakłada niemiecki mundur ojca i staje się Niemcem.

Marciniak nie tworzy ilustracji do książki Twardocha. Wręcz przeciwnie, za pomocą skrótu, obrazu, gestu czy układu choreograficznego buduje narrację stanowiącą zapis afektywnej mocy pamięci. Doskonałym pomysłem okazało się również przeniesienie spektaklu do pokopalnianego Szybu Wilson. Funkcjonalna scenografia Katarzyny Borkowskiej w postaci ustawionej pochyło kolorowej podłogi, przywodzącej na myśl mozaikę polskich pól widzianych z lotu ptaka, idealnie skomponowała się z tą surową postindustrialną przestrzenią, otwartą na nowe sensory i opowieści. Do takiej refleksji prowokują również ustawione po bokach sceny toaletki, przy których aktorzy zmieniają kostiumy na oczach widzów. W tej przestrzeni doskonale odnaleźli się zarówno katowicki aktorzy, których dawno nie widziałam w tak dobrej formie, jak i świetnie panujący nad materią muzyczną, energetyczny zespół Chłopcy Kontra Basia, będący ogromnym atutem tego przedstawienia. ■

## Ciała zdeterminowane biologią zdają się mówić o prawdziwych emocjach i motywacjach bohaterów więcej niż retoryczne pasaże.

w miejsce linearnie poprowadzonej narracji z wplecionymi w nią głównymi wątkami i problemami wprowadził strukturę epizodyczną, układając historię wypadków Konstantego Willemanna w kolaż motywów i scen. Dialogi, przesunięte na margines znaczenia, zostały dopełnione przez ruch, gest, wygięcia i skręty ciała, które w sugestywne obrazy skomponowała Dominika Knapik. Ciała zdeterminowane biologią zdają się mówić o prawdziwych emocjach i motywacjach bohaterów więcej niż retoryczne pasaże. Recenzenci, co prawda, zarzucali temu przedsięwzięciu przede wszystkim niedo-

ki, oddając się ulubionym rozrywkom: alkoholowi, prostytutkom, narkotykom i zabawom w modnych lokalach: Adrii i Paradiso. Reżyserka z jego perspektywy prowadzi narrację, na co wskazuje wyrzucany co jakiś czas w górę złoty pył, emblemat narkotykowego mirażu. Odurzonymu morfiną bohaterowi klęska wrzesniowa, konspiracja i wyjazd do Budapesztu przypominają fantasmagoryczny odlot. Na siłę włączany w rolę mężczyzny, bohatera, Polaka albo Niemca, ucieka od wojennej rzeczywistości w narkotykowy sen, który przybiera bardzo różne kształty. Pod wpływem bute-



*Morfina*, teatralna adaptacja głośnej powieści Szczepana Twardocha w reżyserii Eweliny Marciniak, grana w unikalnej przestrzeni pokopalnianego Szybu Wilson w Katowicach, wpisuje się w cykl przedstawień „Śląsk święty/Śląsk przeklęty”, a zarazem poszerza dotychczasowe formy narracji – mniej ufając słowom; opowiadając ciałem, ruchem, muzyką i zewnętrzną ekspresją aktorów.

*Szczury*, nowy spektakl Mai Kleczewskiej i Łukasza Chotkowskiego, wystawiony w warszawskim Powszechnym, jest gorącą wypowiedzią o środowisku teatralnym, balansującą na granicy skandalu.

Prezentujemy też dwa przedstawienia stołecznego Dramatycznego: *Szalbierza* Györgya Spiró w reżyserii Gábora Máté o Wojciechu Bogusławskim i *Red* Johna Logana w interpretacji Agnieszki Lipiec-Wróblewskiej o Marku Rothce, którego wystawę dwa lata temu prezentowano w warszawskim Muzeum Narodowym.

We Wrocławskim Teatrze Lalek Agata Kucińska wyreżyserowała niezwyklej dramat Artura Paługi *W środku słońca gromadzi się popiół*, którego tematem jest ludzkie cierpienie. To drugie podejście do tekstu, który w 2013 roku zdobył Gdyńską Nagrodę Dramaturgiczną, wystawionego poprzednio w Starym Teatrze.

—  
kz

